
LISTY DO REDAKCJI

5. XI. 2015 r.

Zarząd Główny Związku Sybiraków
ul. Mazowiecka 12
00-048 Warszawa

Szanowni Państwo!

Pomimo, że jestem Sybiraczką, dopiero niedawno trafił do moich rąk kwartalnik „Zesłaniec”. Znalazłam w nim bardzo ważne dla mnie informacje, toteż poszukałam innych numerów – na szczęście udostępnionych czytelnikom poprzez internet. Niniejszym chciałabym przekazać słowa podziękowania i uznania za tak interesujące i świetnie redagowane czasopismo.

Przejrzysta struktura „Zesłańca” ułatwia dotarcie do poszukiwanych przez czytelnika treści. Oprócz artykułów, dział „Relacje z zesłania” zawiera wspomnienia poszczególnych osób. Te drobne fragmenty historii także w przyszłości niewątpliwie posłużą wielu badaczom (może też pisarzom?) jako źródło danych. Sądzę też, że nawet po odejściu mojego pokolenia ciągle jeszcze będą się odnajdywać zapisane wspomnienia, dziś ukryte między różnymi rodzinnymi pamiątkami.

Mnie jednak najbardziej ucieszyły artykuły przedstawiające poszerzone spojrzenie na dzieje wywózek na Sybir, opracowania poświęcone polskim badaczom Syberii itp. Dzięki temu martyrologia Polaków z lat 1940-56 nabiera właściwych proporcji i znaczeń. Choćby ilość ludzi wywiezionych w ciągu zaledwie paru miesięcy 1940 r., choćby fakt, że bardzo często zesłańcy z tych lat umierali z głodu nie tylko w tajdze, z natury ubogiej w zasoby żywności, ale też na ziemiach żyznych, stepowych. To ziemie, na które w 19-tym stuleciu także emigrowano dobrowolnie (nawet niekiedy z Polski!) – za chlebem.

Następne podziękowania pragnę Redakcji przekazać za współpracę z rosyjskimi historykami - ich wkład jest bezcenny ze względu na dostęp (choćby niepełny!) do dokumentacji z działań tej „drugiej strony” – to stwierdzenie chyba nie wymaga uzasadnienia.

Część Sybiraków dożyła czasów, gdy można było pisać prawdę, wielu z nich spisało swoje wspomnienia-zeznania, powstało także szereg opracowań historycznych. Literatura „syberyjska” jest już więc bogata, ale też rozproszona po rozmaitych wydawnictwach, wydawana prywatnie itp. W „Zesłańcu” znajdujemy także omówienia najważniejszych nowości wydawniczych, wydaje mi się zatem, że rola takiego właśnie czasopisma jest ogromna, otwiera bowiem

dostęp zarówno do materiałów źródłowych, jak i do tych już opracowanych. Jestem przekonana, że każdy badacz wywózek Polaków na Sybir będzie musiał sięgnąć po „Zesłańca”.

Proszę przyjąć wyrazy wdzięczności oraz szacunku

Prof. dr hab. Elżbieta Pancer-Koteja
Wołowice 149
32-070 Czernichów
tel. 12 280 21 00

Do wiadomości: Redakcja „Zesłańca”

Warszawa 30 listopada 2015 rok

Szanowni Państwo,

serdecznie dziękujemy za wydanie pisma „Zesłaniec” nr 63 poświęconego tematyce katyńskiej. Zostało ono wyeksponowane w Muzeum Katyńskim w gablocie prezentującej publikacje przedstawiające sylwetki ofiar i nakreślające szerszy wymiar Katynia przez pokazanie losów ich rodzin.

Raz jeszcze dziękując za życzliwość, poświęcenie łam pisma na tematykę Katynia mamy nadzieję na dalszą współpracę i uczestnictwo Zarządu Głównego Związku Sybiraków w życiu Muzeum Katyńskiego.

Pozostajemy z szacunkiem i wdzięcznością.

Z up. Dyrektora Muzeum Katyńskiego Sławomira Frątczaka
Ewa Kowalska

Stalowa Wola, 10 stycznia 2016 r.

Redakcja „Zesłańca”
ul. Bystrzycka 61/3
54-215 Wrocław

Szanowna Redakcjo!

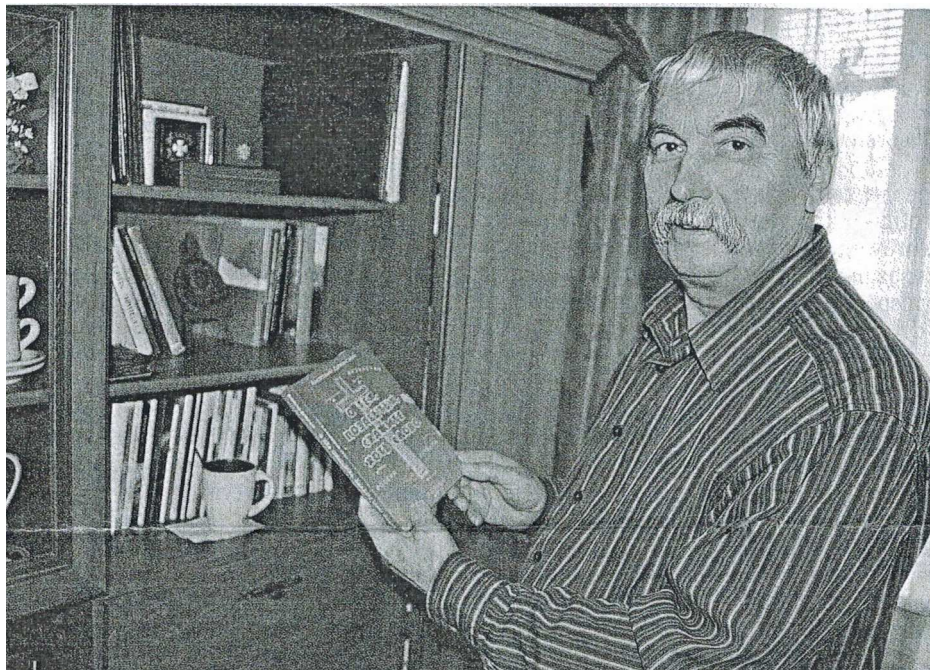
Z uwagą oraz zainteresowaniem przeczytałem artykuł ks. B. Michalewskiego zatytułowany „Wspólnoty wierzących w Kazachstanie w latach 1936-1990”, opublikowany w 65/2015 numerze „Zesłańca”. Jest w nim informacja o księżach pracujących w tym kraju, między innymi o księdzu Józefie Kuczyńskim, który udzielił mi chrztu.

Ja właśnie należę do tych dawnych mieszkańców Zielonego Gaju w Kazachstanie, który zachował pamięć o ks. J. Kuczyńskim. Chociaż już wiele się zatarło przez te 55 lat życia, które minęły od tego dnia, a raczej wieczoru, kiedy to ksiądz

ze swoją niezapowiedzianą wizytą był w mojej wsi. Jednak co nieco jeszcze pamiętam bowiem chodziłem już wówczas do szkoły.

Chcę tu opowiedzieć o moim chrzcie udzielonym przez tego księdza. Oczywiście już wcześniej byłem ochrzczony „z wody” w pierwszych miesiącach życia, a dokonały tego miejscowe „babuszki”, które się na tym znały. Była to powszechna wówczas praktyka, bowiem żadnego księdza wtedy w naszej wsi, a także w jakiejś innej też ich nie było. Aż raptem przybył do Zielonego Gaju wspomniany już ks. J. Kuczyński i wtedy pojawiła się okazja, aby ochrzcić mnie zgodnie z zasadami Kościoła katolickiego.

Wtedy to w małej miejscowości Taińcza, która później stała się miasteczkiem oraz otrzymała dumną nazwę Krasnoarmiejsk pojawił się ksiądz, który wyjeżdżał nieraz do okolicznych wsi. Co prawda pozwolili jemu odprawiać służbę tylko na terenie tego miasteczka, ale ksiądz jeździł także do okolicznych wiosek. Był nim właśnie ks. J. Kuczyński. Tym razem odwiedził on Zielony Gaj, w którym mieszkali Polacy deportowani z radzieckiej Ukrainy do Kazachstanu w roku 1936.



Anatol Diaczyński z Zielonego Gaju
mieszkający obecnie z rodziną w Stalowej Woli. Fot. Andrzej Capiga.

Pamiętam dzień, gdy ojciec przyszedł na obiad z warsztatu, gdzie naprawiał traktor. Przyniósł wtedy długo oczekiwaną wiadomość. Ale nawet w domu przekazał ją półgłosem:

– Dzisiaj wieczorem przyjedzie ksiądz. Będzie u Łaskarzewskich.

Kobiety od razu zaczęły rozważać – z obawą zaglądając w okna – które dzieci należy ochrzcić i jak najbezpieczniej to zrobić. Zdecydowały, że pójdą całą rodziną.

– My pójdziemy tam trochę wcześniej – powiedział mi ojciec – a ty przyjdiesz później, prosto ze szkoły, jak skończy się ostatnia lekcja.

Nie bardzo chciało mi się iść. W szkole bowiem często nam mówiono, że „religia to opium dla narodu”. Ale poszedłem.

Odnalezienie chaty, w której był ksiądz, nawet w ciemnościach, nie sprawiło mi najmniejszego kłopotu. Ludzie przybyli tłumnie i kiedy tam przyszedłem, nie mogłem zbliżyć się do księdza. Spotkałem wielu moich rówieśników, w tym kilku kolegów z klasy, chociaż w szkole o tym nie rozmawialiśmy. Była to tajemnica. Tego nas uczono!

Oczywiście, w takim tłoku niemożliwe było zachowanie wcześniej ustalonych reguł związanych z przyjęciem Chrztu Świętego. Siostrze, bratu i mnie pośpiesznie wyznaczono rodziców chrzestnych. Ksiądz w długich, jasnych szatach, z dużym lśniącym krzyżem na piersi, pokropił przybyłych wodą święconą. Z trudem przechodził wśród tłumu zgromadzonych. Zatrzymał się koło nas. Pokropił z lekka, dał kilka kropel słodkiego wina, kilka okruszków chleba, przeczytał krótką modlitwę, przeżegnał i pobłogosławił.

Od tej chwili ja, a także szereg innych dzieci w różnym wieku, byliśmy ochrzczeni zgodnie z zasadami Kościoła. Niestety, dla samego księdza przyjazd ten zakończył się bardzo przykro. Ktoś bowiem doniósł, że ksiądz przyjechał bez pozwolenia władz. Został więc aresztowany przez milicję. Potem już go w naszej miejscowości oraz w innych posesjach nie widziano. Wiele lat później dowiedziałem się, że księdza Kuczyńskiego za te jego bezprawne przyjazdy do wiernych zesłano do łagrow.

Teraz księża bez problemów mogą przyjeżdżać do mojego dawnego kraju aby pełnić w nim posługę duszpasterską wśród mieszkających tam Polaków. I przyjeżdżają. Odnoszę jednak wrażenie, że nie ma w nich czegoś takiego, co mieli w sobie tacy księża, jak wspomniany, wędrujący duszpasterz ks. Józef Kuczyński.

Dzisiaj nie niosą oni z sobą razem z wiarą katolicką, także wiarę w Polskę. Nikt z nich nie uczy i nie mówi, że Polska to Ojczyzna moich rodaków mieszkających do dzisiaj w Kazachstanie. Nikt z nich też nie mówi, że repatriacja to ważna powinność należąca do Macierzy. Dla nich Polak to tylko i wyłącznie osoba katolickiej wiary.

Czy mam rację nie wiem? Może ich krzywdzę? Ale szczerze wyznaję, że smutno mi, gdy piszę ten list. Nawet bardzo smutno! W tym roku przypada właśnie 80. rocznica deportacji Polaków do Kazachstanu z terenu zachodniej Ukrainy z okolic Żytomierza i Winnicy. Do dzisiaj mieszkają oni w tym stepowym kraju marząc o powrocie do Ojczyzny swoich przodków. Proszę więc aby „Zesłaniec” upomniał się też o repatriację Polaków z Kazachstanu!

Anatol Diaczyński.